



JÓZEFA MARIAN

26 października 1945 r. w Warszawie sędzia śledczy Mikołaj Halfter przesłuchiwał niżej wymienioną w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi sędzia odebrał przysięgę, po czym świadek zeznała, co następuje:

| | |
|----------------------|---|
| Imię i nazwisko | Józefa Marian |
| Data urodzenia | 4 marca 1897 r. |
| Imiona rodziców | Maciej i Helena Marianowie |
| Miejsce zamieszkania | Warszawa, ul. Bagatela 10 m. 32 |
| Zajęcie | zastępczyni kierownika firmy „Strójwęs” |
| Wyznanie | rzymskokatolickie |
| Karalność | niekarana |

Mieszkałam w momencie wybuchu powstania przy ul. Bagatela 10. W dniach 2 i 3 sierpnia teren ten został już opanowany przez Ukraińców, którzy stale nachodzili nasz dom. Byli oni przeważnie pijani. 2 sierpnia stale słyszałam pojedyncze strzały od strony ogródka jordanowskiego. Mieszkałam na czwartym piętrze, w owym czasie na strychu naszego domu ukrywało się kilku powstańców, którym nosiłam jedzenie. Z okienka tego strychu oraz z okien łazienki mieszkania piętro niżej, które wychodziło na ogródek jordanowski, w dniach 2 i 3 sierpnia widziałam, jak na jego terenie jacyś żołnierze (z daleka nie mogłam odróżnić, czy byli to Niemcy, czy Ukraińcy) zabijali kobiety. Kobiety te leżały nago na trawie ogródka w miejscu, które wskazywałam ob. sędziemu w czasie wizji lokalnej 18 października 1945 roku. Między rzędami chodzili dwaj żołnierze z rewolwerami i strzelali do tych kobiet w tył głowy.

Nie pamiętam, która to była godzina. Widziałam, że ubrania, prawdopodobnie tych kobiet, leżały zgromadzone w jednym miejscu. Naliczyłam wówczas w trzech rzędach około 100 kobiet. Byłam w odległości około 200 metrów od nich. Dzieci wśród nich nie widziałam. Widziałam jeszcze raz moment, kiedy tłum kobiet rozbierał się na tym placu. Było to w jakiś czas po tym. Musiało tam być paręset kobiet. Tym razem także widziałam, że kobiety te ułożyły się w rzędach. Widziałam znowu, jak między rzędami chodzili dwaj żołnierze i zabijali strzałami z rewolweru. Widziałam także wielokrotnie w ciągu tych dni w tymże ogródku momenty układania ciał na stos, względnie palenie zwłok na tym placu. Zaznaczam, że w tym czasie bardzo często wchodzili do naszego domu Ukraińcy (zwykle, zanim weszli na podwórko, to rzucali granaty, tak że wiedziałam, kiedy wchodzą i w takich chwilach starałam się wrócić do swego mieszkania), tak że mogłam tylko dorywczo obserwować to, co się działo w ogródku jordanowskim. Widziałam także pod ścianą, która ocalała do momentu wizji lokalnej – stos nagich ciał sięgający do pół piętra. Byli to sami mężczyźni. Było to 2 sierpnia rano. W dniach 2 – 3 sierpnia swąd palonego ciała stale dochodził do naszych mieszkań. Słyszałam także często od strony ogródka jordanowskiego głosy dzieci, wołających matki i ojca.

Od 4 sierpnia poczynając rozstrzeliwano i palono zwłoki już nie w ogródku jordanowskim, lecz w domu na tyłach Szkoły Podchorążych, jeszcze w roku 1939 częściowo zrujnowanym na skutek działań wojennych. Zdaje się, że ta posesja należy do domu nr 12/14 przy al. Szucha. Od 4 sierpnia do chwili opuszczenia naszego domu stale widziałam słupy dymu wychodzące z okien tego domu. Właśnie tego, który wskazywałam ob. sędziemu w czasie wizji lokalnej 18 października 1945 r.

5 sierpnia wraz z innymi lokatorami naszego domu zostałam wyprowadzona przez Ukraińców. Skierowano nas do ogródka jordanowskiego, lecz po drodze jakiś żołnierz Niemiec powiedział, że za późno i zawrócono nas w al. Szucha do gestapo. Tam pozostawałyśmy przez pół godziny. Widziałam na podwórku bardzo duży tłum mężczyzn, stojących pod ścianą twarzą do muru. Widziałam w tej grupie jakiegoś księdza, który prosił o wodę. Po pół godzinie przeprowadzono nas, kobiety na tyły gestapo, gdzie na podwórku zgromadziło się może ze 4 tys. kobiet. Stałam w tym tłumie do godz. 12.00 następnego dnia. Przez ten czas szykanowano nas, kpiono z nas i wyśmiewano się. W tłumie tym były kobiety i dzieci. Domy na Marszałkowskiej paliły się.

Następnego dnia kazano nam wyjść na ul. Szucha, oznajmiając, że możemy wrócić do swoich i że musimy wezwać Polaków, aby przestali walczyć, inaczej bowiem cała Warszawa będzie zamieniona w gruzy. Istotnie wypuścili nas. Gdyśmy wychodziły, to nie widziałam, czy są jeszcze mężczyźni Polacy na podwórku, przechodziłyśmy bowiem przez inne podwórze. Doszłyśmy szczęśliwie do polskiej barykady i w ten sposób dostałam się do strefy powstańców do Śródmieścia.

Zaznaczam, że w domu numer 10 przy ul. Bagatela było mieszkanie, w którym zamieszkiwali volksdeutsche, którzy na miesiąc przed powstaniem wyjechali z Warszawy. W ich mieszkaniu 1 sierpnia pod wieczór umieścił komendant Wydziału Apropowizacji Gestapo Polaków, którzy pracowali w tym wydziale (nazwisk ich nie pamiętam). Od nich wiem, że komendant nazywał się Hatler. Ten komendant wynosił im (było tam 3 kobiety i 4 mężczyzn, wszystko Polacy) stale porcjami żywność. Ten komendant powiedział im, że wojska radzieckie odsunęły się na 80 kilometrów od Pragi.

Byłam świadkiem, jak jeden z tych Polaków pokazywał temu komendantowi (było to 3 sierpnia) moment egzekucji w ogródku jordanowskim i mówił mu po niemiecku: „– Co wy robicie? Mówiliście, że nie będziecie męczyć”. Komendant odpowiedział wówczas po niemiecku, że to są rozstrzeliwane tylko tramwajarki, które wystąpiły przeciwko Niemcom z bronią. Polak odpowiedział, że tak nie jest, bo co chwilę widzimy takie rozstrzały. Komendant na to nic nie odpowiedział. Ten komendant był to Niemiec. Polacy mówili, że on bardzo dobrze się do nich odnosił.

Nie wiem, co się stało z tymi Polakami. Gdy nas wyprowadzano z domu, to oni jeszcze tam pozostali. Jedną z tych kobiet widziałam niedawno, gdyż mieszka ona i obecnie przy ul. Bagatela 8. Imienia jej nie znam. Jest kucharką w kuchni dla szoferów SPB czy jakiejś innej instytucji, która ma tam swoje garaże. Ona prawdopodobnie będzie znała nazwiska i adresy tych Polaków, którzy zostali umieszczeni przez Hatlera w naszym domu. Słyszałam od niej niedawno, że Hatler pomógł tym Polakom uciec.

Odczytano.